Nr. 11. | Piątek 11. Stycznia 1884. | Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Higiniusza.
Sobota: Arkadjusza.
Niedziela. Hilarego.

Poniedziałek: Feliksa.
Wtorek: Maura.
Środa: Marcelego.
Czwartek: Antoniego.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, zające, lisy, jarząbki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności, dzikie gołębie, bażanty i kuropatwy.

Wschód słońca o 7 g. 54 mint.
Zachód słońca o 4 g. 22 min.
Długość dnia 8 godz. 28 min.
Barometr spada.

Nasze wodne drogi.

I.

Każdemu z nas wiadomo, że o wszystko, czego nieodbicie potrzebujemy w jakimkolwiekbądź zakresie gospodarstwa krajowego, musimy się ogromnie długo dopominać, uchwalać rezolucje, zwoływać ankiety, debatujące o rzeczy już dawno do gruntu zbadanej, słowem musimy całemi latami przekonywać centralne władze o słuszności naszych żądań, aby one w końcu bodaj częściowo były wysłuchane. Dzieje naszego kraju w ostatnich kilkunastu latach przedstawiają właśnie obraz tej ciągłej walki, z której rzadko wychodzimy zadowolnieni. Częściej bowiem się zdarza, że znużeni jałowością zabiegów, porzucamy je z goryczą i z tem, coraz mocniejszem przekonaniem, że w rodzinie ludów austrjackich dostała się nam rola—kopciuszka.

Nie da się wszakże zaprzeczyć, że pod tym względem w ostatnich paru latach zaczęła się jakaś lekka zmiana na lepsze. Dostrzegamy mianowicie jeśli nie we wszystkiem, to przynajmniej w niektórych rzeczach, że władze centralne nie mają już zasadniczej niechęci do uwzględniania naszych żądań, i chociaż rzadko je wypełniają, ale zawsze gotowe są pomyśleć o nich, zastanowić się, zamanifestować swoją życzliwość i wyrazić ubolewanie, że budżetowe kłopoty nie pozwalają na razie zrobić czegoś więcej dla kraju, nazwanego passywnym chyba dla tego, że przez długie lata dość passywnie się zapatrywał na swoje prawa do państwowego budżetu.

Na dowód, że istotnie rząd dzisiejszy już nie tak po macoszemu traktuje nasze sprawy, jak dawniejsze rządy, przedstawimy tu teraźniejszy stan kwestji, którą zdawna cały kraj uważa za pierwszorzędną w gospodarstwie krajowem. Mamy na myśli sprawę regulacji rzek naszych.

Razem z budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, rząd przedstawił właśnie Radzie państwa plan regulacji 20 rzek austrjackich, mających razem długości 3043 kilometrów, a wymagających regulacji na długości 1071 kilometrów. Koszt tych robót obliczono wedle dołączonego do planu kosztorysu na przeszło 56 miljonów, których oczywiście skarb państwowy ani w jednym roku, ani nawet w kilku latach dać nie może. Więc, wedle owego planu, regulacją tych rzek rząd proponuje rozłożyć na długie lata i co roku dawać na ten cel ze skarbu państwa około 4 miljonów. Ze stanowiska technicznego taki rozkład robót regulacyjnych nie natrafia na żadne zarzuty, byle tylko owe roboty prowadziły się regularnie, a nie dorywczo, jak było dotąd.

W liczbie owych 20 rzek, objętych państwowym planem regulacyjnym, pięć jest naszych; mają one razem długości 830 kilometrów, a regulacji wymagają na długości 341 kilom. kosztem 9 przeszło miljonów, których pierwsza rata wynosi 648 tysięcy.

Ale do tegorocznego budżetu rząd wstawił na regulacją wszystkich rzek nie tyle, ile wynosi wedle regulacyjnego planu pierwsza rata, to jest nie 3 miljony 960 tysięcy, ale tylko 1.479.960 zł.; na galicyjskie zaś rzeki nie 648 tysięcy, lecz jeno 311 tysięcy, zatem mniej niż się wedle planu i kosztorysu należy o 337 tysięcy złr. Tak znaczną redukcją pierwszej raty, zmniejszającą odrazu całą wartość rządowego projektu do rozmiarów corocznych przedłożeń konserwacyjnych i budowlanych, rząd tłumaczy finansową sytuacją państwa, nie pozwalającą w tym roku wyłożyć na rzeki aż niemal 4-rech miljonów, zwłaszcza, że przybył nieprzewidziany a bardzo znaczny wydatek na naprawę spustoszeń, zrządzonych powodziami w Tyrolu, Krainie, Górnej Austrji, Salcburgu i Karyntji.

Następująca tablica, ułożona dla rzek galicyjskich, objętych rządowym planem regulacyjnym, zaznajomi z szczegółami tego planu:

Nazwa rzeki	Długość wymagająca regulacji	Koszt całej regulacji	Regul. rozłożona na lat	Rata roczna powinna wynosić	Rząd preliminuje na 1884	Zatem mniej o:
Wisła .	182kil.	2.960.000	15	198.000	156.000	42.000
Dunajec	15 —	530.000	10	53.000	30.000	23.000
Wisłoka	2¾	75.000	5	15.000	5.000	10.000
San .	52 —	2.627.000	15	175.000	53.000	122.000
Dniestr .	66 —	3.100.000	15	207.000	67.000	140.000
Razem				648.000	311.000	337.000

Rzecz jasna, że tak znaczna redukcja pierwszej raty czyni niemożliwem rozpoczęcie prawidłowej regulacji w roku bieżącym. Bardzo sumienne badania właściwości naszych rzek, dokonane przez Wydział krajowy dość znacznym kosztem, doprowadziły do tego wniosku, że roboty wodne, wykonywane co roku w homeopatycznych rozmiarach, nie mają znaczenia regulacyjnego. Rozrzucone na całej długości rzeki, chronią one tylko pewne punkta jej brzegów od grożących im wylewów, i to chronią nie na zawsze, lecz tylko na lat kilka, bo wcale nie regulują ani ogólnego prądu rzeki, ani też nie usuwają tych przyczyn, które sprowadzają tak częste wylewy i ustawicznie zmieniają główne rzeki koryto. Tama, zbudowana w miejscu narażonem na częste a szkodliwe wylewy, skierowuje prąd rzeki w inną

---

10)

GRZECHY DZIECIŃSTWA

OPOWIADANIE

BOLESŁAWA PRUSA.

(Ciąg dalszy.)

— To tatko? — jęknął garbusek.

— Ja mój synu! — odparł przybysz ochrypniętym głosem. — Jakże ci tam? Pewnie lepiej!... Tak być powinno!... Zawsze uszy do góry, mój synu...

— Tatku... nie ma światła... — mówił Józio.

— Głupstwo światło!!... A to kto?... — zawołał potykając się o mnie.

— To ja... — odparłem.

— Aha! Łukaszowa? dobrze!... Prześpij się dziś, a jutro — sprawię ci wnyki... Ja gubernator!... Rumjamajka!...

— Dobranoc tatku!... dobranoc!... — szeptał Józio.

— Dobranoc, dobranoc, moje dziecko!... — odparł przybysz i — schyliwszy się nad łóżkiem — mnie pocałował w głowę. Uczułem, że pod pachą miał butelkę.

— Wyśpij się — dodał — a jutro, marsz do szkoły!... Krokiem maarrsz!... Rumjamajka!... — wrzasnął i poszedł do drugiego pokoiku.

Tam, ciężko usiadł, widocznie na kufrze, uderzył głową o ścianę, a po chwili — rozległo się miarowe bulgotanie, jakby ktoś pił.

— Kaziu!... — szepnął garbusek — jak już będę... *tam*... przyjdź do mnie czasem. Powiesz mi co zadano na lekcje...

W drugim pokoju wrzasnął przybysz:

— Zdrowia życzymy panu gubernatorowi!... Wiwat!... Ja gubernator!... Rumjamajka!...

Józio począł się trząść i mówić coraz niespokojniej.

— Tak mnie łamie!... Czyś ty na mnie usiadł Kaziu? Kaziu!... O nie bijcie mnie już!...

— Rum!... Rumjamajka!... — wołano w drugim pokoju. Znowu coś zabulgotało, a potem — butelka z przeraźliwym brzękiem uderzyła o podłogę.

Józio przyciągnął moją rękę do ust, schwycił zębami za palce i — nagle puścił. Już nie oddychał.

— Panie? — zawołałem. — Panie! Józio umarł!...

— Co tam pleciesz? — mruknął głos z drugiego pokoju.

Zerwałem się z łóżka i stanąłem we drzwiach, patrząc w ciemność.

— Józio umarł!...—powtórzyłem cały drżący.

Człowiek rzucił się na kufrze i wykrzyknął:

— Wynoś mi się ztąd błaźnie!... — ja jego ojciec, to lepiej wiem, czy on umarł!... Wiwat pan gubernator!... Rumjamajka!..

Uczułem trwogę i uciekłem.

Przez całą noc nie mogłem spać, miałem dreszcze, męczyły mnie jakieś straszne marzenia. Zrana obejrzał mnie gospodarz naszej stancji i powiedział, że mam gorączkę, że pewnie zaraziłem się od przejechanego Józia i — kazał mi postawić na krzyżu dwadzieścia baniek ciętych. Po tem lekarstwie nastąpiło, jak mówił gospodarz, takie przesilenie, żem tydzień leżał w łóżku.

Nie byłem na pogrzebie Józia, którego odprowadziła cała nasza klasa z nauczycielami i księdzem prefektem. Mówiono mi że miał czarną trumnę aksamitną, tak małą jak pudełko od skrzypców.

Ojciec jego strasznie płakał, a na cmentarzu złapał trumienkę i chciał z nią uciekać. Ale pomimo to Józia pochowali, a jego ojca komisarz z policjantem wyprowadzili z cmentarza.

Gdy pierwszy raz poszedłem do szkoły, powiedziano mi, że ktoś codzień wypytuje się o mnie. Jakoż o jedenastej wypukano mnie.

Wyszedłem — za drzwami stał ojciec zmarłego Józia. Miał twarz barwy bladofioletowej, a nos popielaty. Był zupełnie trzeźwy, tylko trzęsła mu się głowa i ręce.

Człowiek ten wziął mnie pod brodę i długo wpatrywał mi się w oczy, a potem nagle rzekł:

— Ty obroniłeś Józia, kiedy mu w klasie dokuczali?...

— Czy zwarjował ten stary? — pomyślałem, alem mu nic nie odpowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stronę i przez to o jaki kilometr niżej tworzy nowy punkt, narażony na wylewy i przeto potrzebujący ochronnej tamy. W ten sposób powstaje na rzece cały szereg tam, wzniesionych gwoli chwilowej potrzeby, lecz wcale nie w myśl ogólnego planu. Gdyby nawet takich tam było dużo, to i wtedy nawet nie można uważać rzeki za uregulowaną. Prąd jej zostaje tak samo dowolnym, jak był przedtem; spadki ciągle się łamią, przez co chyżość biegu ustawicznie się zmienia; główny nurt idzie linją łamaną lub kulistą, nieustannie zmieniającą swe położenia; wreszcie, przyczyna wylewów nie przestaje działać. Wszystko to sprawia, że wzniesione tamy zazwyczaj znikają, zdruzgotane siłą pierwszego lepszego wylewu. Wznoszenie takich tam jest to istna syzyfowa praca, o tyle jeno pożyteczna, że na jakiś czas chroni pewien kawał brzegu od zniszczenia.

Chociaż tedy mamy już plan regulacji naszych rzek, z wykonaniem jednak jego musimy zaczekać rok, dwa, dziesięć... bo co roku będzie jakaś budżetowa przeszkoda, w rodzaju tej, jaka zniewoliła ministerstwo zredukować więcej niż do połowy ratę na rok bieżący. A jeśli się nareszcie trafi taki rok szczęśliwy, że żadnej budżetowej przeszkody nie będzie, to wtedy z pewnością się okaże, że plany, zrobione przed laty, już się stały nieużyteczne, bo przez ten czas każda rzeka zmieniła swoje brzegi, swój prąd i swe częściowe spadki. Więc natenczas przedewszystkiem rząd przystąpi do wypracowania nowego planu, a zanim on będzie gotowy, w budżecie znowu się pojawi jakaś przeszkoda do jego wykonania i t. d.

Powiedzieliśmy na początku artykułu, że dzisiejsze władze centralne okazują pewną gotowość do zaspokajania naszych potrzeb w miarę możności. Dowód na to znajduje się także i w budżecie wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych na roboty wodne. Zaznaczywszy, że wydatkami zwyczajnemi nazywają się te, które są przeznaczone na konserwowanie objektów już zbudowanych, a wydatki nadzwyczajne są to wydatki na nowe budowle, podajemy następujące porównawcze zestawienie kwot, danych na nasze rzeki z państwowego budżetu

rok	zwyczajne	nadzwyczajne	razem
1880 —	124.414 —	180.555 —	304.969
1881 —	85.000 —	233.000 —	318.000
1882 —	85.000 —	233.000 —	318.000
1883 —	90.000 —	233.000 —	323.000
1884 —	118.000 —	321.000 —	439.000

Cyfry te, rosnące z każdym rokiem, bądź co bądź przemawiają za tem, że w ramach zwykłej finansowo-ekonomicznej rutyny rząd radby coś więcej zrobić dla naszych rzek, niż się dotąd robiło. Ale w ramach tej rutyny nic doniosłego robić nie można. Tu potrzeba czegoś innego. Potrzeba prędko i energicznie przystąpić do wykonania planu regulacyjnego, skreślonego śmiałą ręką, abyśmy odrazu mogli wyjść z ekonomicznej zależności od wszelkich elementarnych klęsk, tak u nas zwykłych, i od taryf kolejowych, stojących jak granitowa skała na drodze naszego ekonomicznego rozwoju.

Jakie pod tym ostatnim względem mogą nam oddać usługi uregulowane i usprawnione rzeki, wykażemy w następnym artykule.

W. Ratay.

CHRYSTUS

z poezji prozą

J. Turgeniewa.

W jakiemś sennem marzeniu widziałem siebie młodzieńcem, dzieckiem prawie, w nizkiej, wiejskiej cerkiewce... Cienkie woskowe świeczki, jak drobne czerwonawe plamki, jaśniały przed poczerniałymi obrazami świętych...

Tęczowa blasku koronka otaczała każdy maluczki płomyk... Ciemno było w cerkiewce i ponuro jakoś... Przedemną, za mną, i wokoło mnie stał milczący tłum modlącego się ludu. Gdziem okiem rzucił, wszędy widać było jasnowłose chłopskie głowy; od czasu do czasu poruszały się one, pochylały i znów się prostowały, jak kłosy dojrzałe na łanie, kiedy po nich przebiegnie lekka wiatru fala...

W tem zbliżył się cicho człowiek i stanął za mną... potem się przysunął do mego boku... skromny, potulny, milczący...

Nie rzuciłem na niego ani jednego spojrzenia, ale odrazu odczułem jakoś całem mojem jestestwem, że człowiekiem tym jest On... Chrystus!...

Niepojęte rozrzewnienie, ciekawość i przestrach przejęły mię całego. Zebrałem wszystkie me siły, przemogłem lęk dziwny i spojrzałem...

Człowiek, stojący przy mnie, miał twarz zupełnie taką, jak wszyscy ludzie. Oczy wzniesione ku górze, patrzyły spokojnie. Usta były zamknięte, ale nie zaciśnięte; górna warga spoczywała na dolnej. Niewielka broda, rozdzielona pośrodku na dwoje, łagodnym owalem otaczała twarz jego. Ręce nieruchomo złożył na piersi.

Był ubrany, jak inni, jak wszyscy... Żadnej różnicy!

— Jakiż to Chrystus! — przemknęło mi przez głowę. — Wszak to zwyczajny, ale to zupełnie zwyczajny człowiek! I jest-że to Chrystus? Ależ to niepodobna!

Z dziwnem niezadowoleniem odwróciłem oczy od niego. Ledwiem to jednak uczynił, wnet znowu zrodziło się we mnie przekonanie, że to właśnie Chrystus stał tuż przy mnie.

I znów ogarnęło mię to samo uczucie trwogi, zdziwienia i rzewności. Znowu użyłem całej potęgi woli, aby się uspokoić i znów spojrzałem... I obaczyłem to samo oblicze, podobne do wszystkich ludzkich twarzy, te same zwyczajne, chociaż nieznane mi, nigdzie niespotykane rysy.

Zadrżałem, przejęty jakimś niepojętym strachem... i ocknąłem się z sennego marzenia.

I stało się dla mnie jasnem, że taka właśnie twarz, podobna do wszystkich ludzkich twarzy, jest twarzą Chrystusa.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. We wtorek odbył się wieczór u państwa Eljaszów Garapichów, na którym ochoczo bawiło się osób przeszło siedmdziesiąt. Między niemi wymieniamy panią Bohdanową z Zadwórza z córkami, panią Mysłowską z córką, panią Władysławową Bogucką, panią Bohdanowiczową z Czahrowa, panią Zakrzewską z córką, pannę Janikowską, panią Garapichową z Cebrowa z córką, panią Listowską, pannę Z. Wszelaczyńską, panią Siemiginowską, panią Torosiewiczową, panią Biesiadecką, panią Skrzyńską, panią Marją Bohdanowiczową, panią Turkułłową itd. Z młodzieży miłym humorem zwracali na się uwagę pp. W. Bogucki, Józef Geringer, Alfred Garapich, F. Mysłowski i Strzelecki. Tańcami wybornie dyrygował p. J. Krajewski i tak ta przyjemna zabawa przeciągnęła się aż do rana.

— Znany komedjopisarz, hr. Henryk Łączyński, ukończywszy nową 3-aktową komedję, którą przeznaczył na benefis sympatycznej artystki, pani Kwiecińskiej, nagle był zasłabł; były nawet chwile, w których stan jego zdrowia mocno niepokoił krewnych jego i licznych przyjaciół, ale dziś już hrabia ma się zupełnie dobrze i nawet z domu wychodzi.

Dr. Benedykt Nałęcz Dybowski. Znany uczony, wygnaniec syberyjski za rok 1863, wrócił niedawno do kraju i o ile wiemy, w tej chwili przebywa w Petersburgu, a rozporządzeniem cesarskiem z 24 grudnia z. r. został mianowany zwyczajnym profesorem zoologji na uniwersytecie lwowskim.

Opera. Arcyprzykrą niespodziankę sprawiło kilku czy kilkunastu źle wychowanych ludzi, licznie zgromadzonej publiczności na wczorajszem przedstawieniu Fausta. Inscenowano mianowicie tz. nieprzychylną klakę i demonstrowano przeciw p. Myszudze, wrzekomo z powodu, iż śpiewał i tym razem, jak poprzednio, partję swoją po włosku. Podkreśliliśmy „wrzekomo“ z tej przyczyny, że jak to zresztą jest publiczną tajemnicą... —

Pierwszy śnieg.

(Ciąg dalszy.)

— Głupstwo! — ofuknął wiatr i uderzając w płomienie, że aż wysoko podskoczyły, zapytał je porywczo: Wy przecie także jesteście tego samego zdania?

Płomienie skurczyły się i cichutkie: tak — było całą ich odpowiedzią.

— Wiele przebacza się zakochanemu!... perswadował zegar; — wiem jednak dobrze, że aby to zrozumieć i przebaczyć, trzeba koniecznie mieć poetyczną duszę. Że wy przeciwne żywicie przekonanie, nie zadziwia mnie wcale, jesteście bowiem realistami; co do mnie nie uwierzycie może, jaki skarb poezji kryję w mem wnętrzu! I nic zaprawdę w tem dziwnego! Was każdy unika starannie. Gdy ty, wichrze, zamiatasz ulice, to mężczyźni natychmiast chowają głowy w głąb kołnierzy, a kobiety zakrywają sobie przed tobą oczy zarękawkami. Was znowu szkaradne węgle, bierze w rękę chyba dziewka kuchenna, podczas gdy mną troszczy się i zajmuje piękna córeczka państwa, lub sama pani domu. Codzień widzę ich ujmujące twarze, zawsze dostaje mi się od nich uśmiech milutki, lub przyjazne skinienie głową. Nawet wówczas, gdy zanadto przyspieszam moje kroki, lub dla wypoczynku je zwalniam, zamiast zasłużonej wymówki, słyszę od nich tylko dobre słowa. A jak słodkie uczucie wzrusza moje serce, ilekroć skazówek moich dotykają różowemi paluszkami!

Urwał, i westchnąwszy głęboko, prawił dalej:

— O tak! Ona była prześliczna! W tym oto pokoju królowała Janina, a ojciec miłujący ją nad życie własne, był pierwszym jej sługą. Gdy owcze to dziewczę szło przez pokój, zdawało się, że anioł zstąpił na ziemię i przebywa w tych ścianach. Była tak dobra, tak miła, ojca swego zaś kochała, jak najlepsze dziecko, starające się ustawicznie i najusilniej, o uprzyjemnienie mu schyłku jego życia. W sposób niezrównany umiała dźwięcznym szczebiotem spędzać chmury trosk i trudów z jego pooranego wiekiem czoła. Jej humor, nieskażony niczem umysł dziecięcy, usposobienie wesołe—wszystkiego tego posiadała niewyczerpane zda się zapasy. Długie czasy dusza jej zażywała tedy błogiego spokoju, aż pewnego dnia zauważyłem uderzającą zmianę w jej obejściu. Była mianowicie roztargnioną widocznie. Tam, przy tym stoliczku, siedziała zwykle z robótką. Powiadam wam, rozkosz sprawiało patrzeć, jak szybko uwijała się igła w jej paluszkach. Ale od owego dnia zleniwiała najwyraźniej i robota szła jej nadzwyczaj uparcie. Niezliczone razy w ciągu dnia zwracała śliczną główkę w okno i patrzyła na ulicę. Za każdym jednak razem z widocznym żalem i rozczarowaniem wracała oczyma do robótki. Wtem raz skinęła główką; snać odpowiedziała na ukłon i jak słońce zajaśnieje nagle złotemi promieniami, przełamawszy grube spowicie chmur, tak twarzyczka jej, rozradowana i szczęśliwa, zaświeciła blaskiem różanym. Wtedy zawsze wybiegała na środek pokoju i klaszcząc w dłonie, oddawała się serdecznej uciesze bez końca. Ilekroć ojczulek wszedł pod ten czas do pokoju, nie mógł się dość nadziwić wesołości ukochanego dziecka. A bym był mu to mógł wytłumaczyć — lecz nie chciałem zdradzać mojej przyjaciółki.

— Dobrześ robił! — zahuczał wiatr stentorowym głosem, a ogień na kominku zawtórował mu chrypliwie: I ja tak myślę!

— Pewnego ranka — zaczął znowu zegar — przyszedł do ojca Janiny list. Nic by w tem zresztą nie było nadzwyczajnego, listonosz bowiem często zachodził do nas i przynosił elegancki liścik w różowej kopercie dla mojej panienki. Lecz ten właśnie zawierał nadzwyczajne rzeczy i wywołał u ojca (o jakże ci ojcowie są krótkowidzący!) ogromne zdumienie, u Janki natomiast szczere wyznanie całej prawdy. Jednem słowem, to „coś“, którego piękne dziewczę szukało tak często po przeciwnej stronie ulicy, zdemaskowało się teraz jako konkurent o jej rączkę!

Umilkł na chwilę. Lecz płomyki ogromną ciekawością zdjęte wystrzeliły w górę, wiatr w kominie zaś szeptał, ile mógł najłagodniej i najuprzejmiej: „Opowiadaj dalej, opowiadaj!“ a zegar uradowany efektem, który sprawiła jego opowieść, wnet rozpoczął tem samem tyk-tak niezmordowanem:

— Wydaje mi się, jak gdyby to wszystko

motorom wczorajszej demonstracji w gruncie rzeczy nie szło o zaprotestowanie przeciw włoszczyznie śpiewaka, w imię dajmy na to obrażanego przezeń w ten sposób uczucia patrjotycznego, lecz sympatje i antypatje czysto osobistej natury były jedynym bodźcem tej teatralnej „hecy“ wczorajszej. Wypłynęła więc z mętnego źródła prywaty, i jako taka zasługuje na surowe skarcenie. „Heca“ zaś owa polegała na tem, że ile razy artysta śpiewać zaczynał, odzywały się na dane hasło w rozmaitych punktach amfiteatru ostentacyjnie głośne odkaszliwania. Najgorzej oczywiście wyszła na tem publiczność, która bez kwestji po to przyszła do teatru, żeby słuchać śpiewu — a nie żakowskich produkcyj inspirowanych klakierów. W jednem miejscu odezwał się był nawet krótki gwizd. Ogół jednak publiczności widocznie nie solidaryzował się z ekscedentami, bo frenetycznemi oklaskami nagradzano śpiewaka.

A propos owej włoszczyzny p. M., nie jednokrotnie wyraziliśmy już nasze w tej mierze zapatrywania i dziś powtarzamy, że wolelibyśmy. ażeby artysta, będący dzieckiem naszego kraju, także śpiewał nam w języku tego kraju. Co więcej nawet powiemy, stanowczo powinien on śpiewać w naszym języku! Lecz sądzimy z drugiej strony, że gdyby nawet wczorajszym demonstrantom rzeczywiście szło było wyłącznie o kwestję lingwistyczną, to w każdym razie zły, bardzo zły i niestósowny wybrali sposób dla zamanifestowania swojej niechęci i indygnacji. Lepiej pono byłoby, nie pójść wówczas do teatru, gdy tenor ma śpiewać po włosku (czem się słusznie irytować mogą) aniżeli pójść w tym celu, żeby ogromnej większości słuchaczy, ekscesami psuć drogo opłaconą zabawę. Pustki w teatrze i w kasie, bez wątpienia prędzej trafiłyby do przekonania dyrekcji, niżeli wybryki burszowskie.

O całości zresztą wczorajszej reprezentacji nie możemy nic innego powiedzieć, krom tego, cośmy już w tem miejscu kilkakrotnie o poprzednich zaznaczyli. *(W.)*

Kierownictwo szkoły rysunkowej dla rzemieślników przy muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem, która ma być założoną kosztem gminy, obejmie dnia 1. lutego b. r. p. Barabasz, pracujący dotychczas w austrjackiem muzeum dla sztuki i przemysłu,

Z prasy. P. Marja Konopnicka objęła kierownictwo i redakcję nowego tygodnika literackiego wychodzącego w Warszawie p. t.: „Świt“.

Towarzystwo aptekarskie. Walne zgromadzenie członków galic. Towarzystwa aptekarskiego odbędzie się dnia 19. b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalnościach Towarzystwa.

Nasz przemysł. Przed paru dniami umieściliśmy telegraficzne doniesienie z Wiednia, że fabryka pierników p. Czyńskiego w Przemyślu otrzymała na wystawie gastronomicznej pochwalne uznanie. Wczoraj zaś otrzymaliśmy telegram z Wiednia, że w skutek znacznego zakupna pierników z tej samej fabryki dla dworu cesarskiego, złożono ponowne jury, które przyznało p. Czyńskiemu duży medal zasługi.

Galicyjski Bank rustykalny przedsięwziął, jak donosi *Wiener Allg. Ztg.* starania, aby się zlać z drugą większą galicyjską instytucją hipoteczną.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 12. stycznia b. r. przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną dwie komedyjki a mianowicie: „Zaproszę pułkownika“ w jednym akcie i „Nowy mizantrop i druciarz“ w jednym akcie a dwóch odsłonach.

Wstęp jak zwykle. — Lista otwarta. — Początek o godzinie pół do 8mej.

Reduta artystyczna silnie zaprząta umysły swych inicjatorów. Na wczorajszem komitetowem posiedzeniu uchwalono urządzić niebywały jeszcze u nas najazd pierotów, w którym wystąpią nasi najdowcipniejsi i najbardziej eleganccy „faceci“. Zaprezentuje się też pewien sławny magik, którego nazwisko zostaje w tajemnicy do czasu, a nadto słynna akrobatka, panna Teodolinda Borgondofona wyjdzie z parteru (bo reduta odbędzie się w teatrze i sali Towarzystwa muzycznego) na galerją po linie. Będzie to „sztuka“, która z pewnością ubawi gości. Na następnych posiedzeniach komitet przyrzeka obmyśleć tysiące jeszcze miłych i dowcipnych niespodzianek. Dożyjemy - - zobaczymy!

Awans na kolei Karola-Ludwika (dokończenie):

Na oficjałów III kl.: Szczerbowski Jan, Jarosz Piotr, Pollak Karol, Filewicz Antoni, Abl Teofil, Przestrzelski Marjan, Brand Maksymiljan, Kaucki Tytus, Freissler Juliusz, Stamper Franciszek, Leśniak Kazimierz, Hügel Ferdynand, Hubel Emil, Czernecki Fraciszek, Lux Józef, Stach Karol, Pańkiewicz Jan, Schaffer Hugo, Teichtmann Wojciech, Makusz Józef, Ryczak Ksawery, Kadyl Edward, Wątorski Jan, Redl Franciszek, Kotowicz Antoni, Schilling Maurycy, Czermak Gustaw, Freund Karol, Eisner Henryk.

Na oficjałów IV. kl.: Jicha Gustaw, Haczewski Karol, Szczurek Edward, Schedy Jan, Szarek Antoni, Hauser Edward, Sadłowski Henryk, Kolischer Fryderyk, Żebracki Franciszek, Nauke Fryderyk, Kozłowski Edward, Erben Juliusz, Kleemann Ernest, Götz Karol, Mikocki Edwin, Weigel Ignacy, Pokorny Józef, Malinowski Franciszek, Szczerbicki Władysław, Jerzabek Alojzy, Kadajski Mikołaj, Sochaniewicz Michał, Szyjkowski Franciszek, Solecki Leon Kazimierz, Schweitzer Antoni, Frey Józef, Monne Tadeusz, Pawłowski Antoni.

Na oficjałów V. klasy: Kraus Antoni, Lepschy Władysław, Bukowski Józef, Sierant Michał, Słapa Ignacy, Sbuelz Rocco, Hauer Maurycy Wilhelm, Poeckh Maurycy, Moser Karol, Fitzek Józef, Wondrée Alojzy.

Na oficjałów VI. klasy: Hellinger Ottokar, Pretsch Ryszard, Krenzel Władysław, Heimroth Karol.

Na kancelistów IV. klasy: Zielonka Leon, Arzt Bronisław, Angermayer Fryderyk, Hubalik Teodor, Nackh Wilhelm, Waśniewski Florian, Kral Henryk, Pnzikowski Szczęsny, Madej Leon, Karamann Józef.

Na kancelistów V. klasy: Winnicki Józef, Gröger Teodor, Kretschmer Franciszek, Wagner Henryk, Patowski Henryk, Stroński Alfred, Bathelt Andrzej, Tolczes Izydor, Slatyński Antoni, Jakiewicz Jan, Golch Eugeniusz, Stroka Ignacy, Blumenfeld Jakób, Horn Antoni, Czarkowski Kazimierz, Ostrowski Władysław, Dubski Ludwik, Klemenczytz August, Szalfy Mikołaj, Freutag Antoni, Ząbkowski Karol, Filaczyński Józef, Okoń Zygmunt, Stojan Bartłomiej, Lewandowski Józef, Wirstlein Jędrzej, Bodnar Władysław.

Na kancelistów VI. klasy: Menhard Maciej, Rzicha Bolesław, Glück Henryk, Turek Karol jun., Jagosiński Bronisław, Śliwiński Franciszek, Horodyski Michał.

Ze służby awansowało 92.

Pomyłka. Do jednej z naszych restauracyj, znanej z wysokich bardzo cen a mikroskopijnie małych porcyj, przyszedł pewien jegomość, którego dobry apetyt zjednał mu już niezaprzeczoną sławę. Po tradycyjnym kieliszku koniaku i małej dla zaostrzenia apetytu przekąsce, kazał sobie nasz sybaryta podać porcję łososia. Garson zwinął się prędko i postawił maią, ale to bardzo maleńką porcyjkę. Sosu natomiast nalano na talerz sporo. Gość przypatruje się talerzowi i woła po chwili zirytowany! Garson! — Służę panu dobrodziejowi. — Cóż wy sobie myślicie, zawalane talerze gościom podawać: — Jakto? — A przypatrzże się niedołęgo, że tu jeszcze jakieś ryby resztki w sosie pływają!

Pan Naquet i rozwód we Francji. Z powodu śmierci pana Naquet ojca senatora Alfreda Naquet, wnioskodawcy w sprawie wprowadzenia we Francji rozwodów, a którego osobistość znowu stanie się głośną przy w krótce rozpocząć się mających debatach w tej samej kwestji, „Figaro“ podaje pewne, ciekawe dla małżonków nie mogących żyć z żonami w zgodzie, szczegóły z życia tego rycerza kruszącego kopie w ich sprawie. Nie trzeba zapominać, że pan Naquet wywołaniem kwestji rozwodowej we Francji, natchnął Sardou do napisania wesołej i zabawnej komedji „Divorçons“, i tem już dobrze zasłużył się ludzkości. Lecz najciekawszą jest historja jego małżeństwa. Pan Naquet jest żydem, urodził się w Carpentras, mieście mającem we Francji sławe naszej Kiernozi lub Ryczywoła, o którem Cham mówił, że municypalność tamtejsza kazała położyć nad ławkami w ogrodzie miejskim napisy: „bancs pour s'asseoir“. Nakoniec pan Naquet jest karykaturalnie garbaty. Wszystko to nie przeszkodziło jednakże p. Naquet do powodzenia w świecie, a szczególniej, i co dziwniejsza, do powodzenia u płci nadobnej i od najmłodszych lat, pomimo garby był celem spojrzeń i uśmiechów modystek i panien sklepowych w ojczystem mieście. Niedość na tem, prokurator w Carpentras miał dwie córki, dwa cuda piękności, wdzięku i inteligencji; starsza pokochała Alfreda Naquet. Ojciec panny zbyt dobrym był katolikiem, aby pozwolić swej córce zaślubić syna Izraela, jak również p. Naquet ojciec, zbyt dobrym był żydem, żeby obojętnie patrzeć na związek syna z chrześcianką. W tych warunkach romans nie miałby był dalszego ciągu, gdyby panna prokuratorówna, nie powzięła energicznego postanowienia: nie mogąc otrzymać z dobrej woli „przedmiotu swej czułości“ wykradła go: W nocy ona, potajemnie opuściła dom ojcowski, On oczekiwał na skręcie ulicy. U bram miasta stał powóz pocztowy, a czterej ludzie jak sekundanci przy pojedynku, stali przy drzwiczkach powozu. Panna podsadza swego kochanka do powozu, i sama trzymając nogę na stopniu woła: „Biore panów za świadków, że wykradam tego człowieka!“ Później sama wskakuje i powóz odjeżdża. Takie były zaręczyny senatora Naquet, które wkrótce zostały legalną drogą stwierdzone.

Konkluzją tego romansu... jest... separacja po dwóch latach pożycia, którą pan Naquet pragnie zastąpić rozwodem i poprawkę tę wprowadzić do kodeksu.

Dziennikarska batalja, jakiej stary świat nie widział, odbyła się nie dawno w Nowym Yorku. — W głównym kantorze „Heralda“ siedział sławny dziennikarstwa mocarz, Bennet; na jego pulchnem obliczu osiadł wyraz gniewu, a wargi się wydęły wzgardliwie.

— Do kroć set! — zawołał on po długiem milczeniu, odchylając się na poręcz szezląga i kładąc nogi na biurku. — Niech mnie Atlantyk pochłonie, jeśli nie staneły mi kością w gardle te nieznośne papugi z „New-York Times“ i „The Sun“! Oba te przebrzydłe piśmidła wychodzą tuż pod bokiem mego „Heralda“ i śmią z nim nawet rywalizować! Hę? Mister Cock! Cóż milczysz jak ryba? Do Beleasza! Kiedy ja radbym z gniewu ze skóry wyskoczyć, mister Cock milczy jak ryba!

— All right! — ze świstem odzywa się mister Cock.

— All right? Do stu piekielnych biznesów! Piękne mi all right! Mister Cock wyświstaj mi co zrobić z „New-York Times“ i "The Sun"?

— Zabić! — wyświstnie mister Cock.

— All right! — woła w uniesieniu mister Bennet. — Zabić! Nic rozumniejszego nie wypowie już żaden człowiek aż do końca świata! Zabić, ale jak?

— Zniżyć cenę numeru.

— Wybornie! — woła uradowany Bennet i wnet przystępuje do wykonania planu. Zniżenie ceny pociąga za sobą zmniejszenie dochodów o 1,200.000 dolarów, ale to wcale nie wstrzymuje Benneta. Zresztą zwiększy się liczba prenumeratorów, a w ślad za tem pójdzie zwiększenie działu anonsowego.

Kombinacja to jednak nie pewna, bo rozsprzedażą pism new-yorskich trudnią się specjalni agenci, rozsadowieni prawie na wszystkich rogach ulic, gdzie

---

było dziś dopiero lub wczoraj, tak żywo tkwi w mojej pamięci. Był właśnie dzień ponury, wilgotny i zimny. Na dworze ścieliły się tumany mgły gęstej, otulając ulice, domy i ludzi grubą zasłoną. Ojciec wyszedł był gdzieś na miasto, a Janina biegała po pokoju ogromnie zajęta. Bo też nie mało miała w tej chwili na swojej główce. Trzeba było uporządkować każdy kąt, przystroić schludne mieszkanko, przygotować wszystko na przyjęcie tego, który posiadał niepodzielnie całą jej pierwszą miłość dziewiczą. Rozpromieniona i szczęśliwa migała się przed oczyma mojemi, jak cień kształtny, tak szybko krzątała się przy robocie. I nie dziwiłem się wcale, że pragnęła jak najpiękniej ustroić swoje gniazdo, że serduszko jej zdawało się pękać z tęsknoty i niecierpliwości i niezliczone razy patrzyła na mnie, czy daleko jeszcze do tak upragnionej chwili jego przybycia. Jej cudowne oczęta, spoglądające na mnie dziś tak często, czarowały mnie nieokreśloną potęgą i powiadam wam, wywoływały w mojem wnętrzu formalną rewolucję. Maszynerja moja utykała, leniwie posuwały się skazówki, i od czasu do czasu zdawało się, że mi tchu braknie. Lecz zdołałem szczęśliwie opanować wzburzone uczucia moje, i uciśnionemu sercu sprawiłem ulgę chwilową, uderzając w dzwonki godzinowe. Donośnym głosem oznajmiłem czwartą godzinę po południu. Teraz otwarły się drzwi i mój pan przyszły wszedł do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przechodniów zaopatrują w nowości dzienne. Za pomocą tych to agentów, rozchodzi się „Heralda“ w samym New-Yorku 17.000 egzemplarzy na dobę, co agentom przynosi dochodu rocznego 200.000 dolarów. Wskutek jednakże obniżki ceny „Heralda“ dochód agentów również się obniży, jakkolwiek rabat zostanie niezmienny — 16 procent. — Zysk jednak tych panów zredukuje się o jedną trzecią część dotychczasowego dochodu. Jakoż w istocie, ledwo Bennet ogłosił zniżenie ceny „Heralda“, wnet powstało między nimi niepojęte larum i zgrzytanie zębów. Bennet, który przedtem miał opinję zbawcy ludzkości, został nagle wyzyskiwaczem biedaków i egoistą bez sumienia. Dzienniki stowarzyszeń robotniczych wydrukowały z tego powodu obelżywe artykuły, a od poważniejszych kolegów otrzymał Bennet kondolencyjne listy... Stowarzyszenie agentów gazetowych postanowiło mu na złość sprzedawać „Heralda“ po cenie dawniejszej. W ten sposób cel osiągnięcia wyższej popularności, do której dążył „Herald“ a za nim i „New-York Times“ i „The Sun“ miał spełznąć na niczem.

Bennet nie zwykł ustępować; trzy dni czekał on cierpliwie, dopóki publiczna opinja nie stanie po jego stronie. Potem powołuje pod broń całą falangę nowych agentów i urządza we wszystkich ożywionych miejscach sprzedaże pisma podług nowej ceny. Rzecz prosta, że czytelnicy „Heralda,“ za który odtąd płacili taniej, przyznali słuszność Bennetowi. Ale jakże potężnej trzeba administracji, aby w przeciągu tak krótkiego czasu urządzić rozsprzedaż na wszystkich ożywionych ulicach New-Yorku! Może Bennet upokorzywszy zbuntowane swe państwo agentów, ogłosi amnestję i przywróci im prawa, których pozbawieni zostali sposobem „administracyjnym“... A może także pozwoli wegetować niedobitym „New-York Times“ i „The Sun“...?

Kanał panamski, który w roku 1884 ma być już wykończony, zatrudnia teraz piętnaście tysięcy robotników. Koszta tego olbrzymiego przedsiębiorstwa obliczono na 350 miljonów reńskich. Oprócz powyżej wymienionej liczby robotników zajętych przy przekopie, użył nadto Lesseps 20 machin wiercących i wyrzucających ziemię, 72 ekkawatorów, 122 lokomotyw, 3983 dużych wagonów, 2226 wagonów transportowych, 117 lokomobil, 185 pomp i wybudował kilka linij kolejowych mających razem długości 274 kilometrów. Koleje te służą do przewożenia robotników i wywożenia skopanej ziemi.

Wielkie pożary srożyły się ostatniemi czasy w Stanach zjednoczonych. Pomiędzy innemi spłonął w Eleveland (Stan Ohio) wielki teatr i kilkanaście sąsiednich z nim gmachów. W Belleville (Stan Illinois) wybuchł pożar w klasztorze Urszulanek; niektóre zakonnice poczęły wyskakiwać z okien trzeciego piętra i zabiły się na miejscu. Cały klasztor i niedawno zbudowany kościół zgorzały do szczętu. Telegramy z Nowego Yorku donoszą nadto o znacznych pożarach w Chicago, Saintlouis i Cincinnati.

Po ośmnastu latach pożycia. Przed czwartą izbą paryskiego sądu cywilnego toczył się niedawno proces rozwodowy pomiędzy artystą dramatycznym Piotrem Berton i jego żoną. Żyli oni przez lat ośmnaście ze sobą w najpiękniejszej na pozór zgodzie i wzorowej dla oka ludzkiego miłości, a teraz podali się do rozwodu z powodu wzajemnego do siebie zniechęcenia (incompatibilité d'humeur!) Właściwym zaś powodem do wytoczenia procesu było roztargnienie Bertona. Wyjechał on do Londynu na gościnne występy. Po przyjeździe do Londynu napisał dwa czułe nader listy, jeden do żony swojej, a drugi do kochanki (że ją miał — cóż to mogło żonie szkodzić?! Ach, te żony!) grywającej podrzędne role w Odeonie. W roztargnieniu zaadresował mylnie, tak, że żona otrzymała słodziutki liścik przeznaczony dla kochanki; w liście tym Berton nie bardzo pochlebnie wyrażał się o swej prawowitej małżonce. Teraz więc wybuchła otwarta wojna, której ostatni akt odegra się wkrótce przed sądem apelacyjnym.

Liczna rodzina. W Fürstenau umarł niedawno pewien wieśniak, który miał po kolei trzy siostry za żony. Każda zaś z nich gdy szła za niego była już wdową i miała dzieci z pierwszego małżeństwa. Ponieważ i on z każdą z tych żon miał potomstwo, przeto nic dziwnego, że po pewnym czasie został ojcem a raczej opiekunem 27 dzieci, pochodzących z sześciu różnych małżeństw. Szczęście że majątek jego pozwolił mu zaspokoić głód tylu naraz żołądków i pozostawić dzieciom mienie zabezpieczające im utrzymanie.

Samobójstwo aktorki. W Valenciennes wielką senzancję wywołało samobójstwo ulubienicy publiczności, pierwszej amantki scenicznej panny Wiktorji Charneau, która wystrzałem z rewolweru przecięła pasmo różami, przynajmniej na pozór, wysłanego żywota. Znaleziono ją już martwą na łóżku, ubraną w przepyszny kostjum, w którym występowała na scenie poprzedniego wieczora. Na stoliku, obok łóżka, znaleziono list, w którym samobójczyni nader tkliwie żegna się ze wszystkimi znajomymi, za powód samobójstwa podaje zawód w miłości i prosi aby ciało jej przewieziono do Paryża i pochowano obok mogiły jej matki. Zmarła obok talentu posiadała wiele cnót, które zjednały jej ogólny szacunek i sympatję, to też całe miasto w żałobie, jakby po stracie własnej swej córki.

Przez oryginalność.

Ojciec. Uparłaś się, moje dziecko, iść za tego X!... Ależ on nie ma warunków na dobrego męża!... Ubogi!,.. literat!... i do tego oryginał!

Córka. A więc może właśnie przez oryginalność będzie dobrym mężem.

Głosy prasy.

Dzisiejsza *Nowa Reforma* porusza kwestję, która zawsze srogim bólem odzywa się w piersi, ilekroć ją poruszymy. Jest to kwestja sprzedaży ziemi naszej w obce, lub co najmniej obojętne na sprawy kraju ręce. Fakta takiej sprzedaży, zwłaszcza we wschodniej Galicji powtarzają się coraz częściej, tak często, że czas już na ten smutny objaw zwrócić pilną uwagę. Pomimo wszystkiego bowiem, co dzieli dwór od gminy, zawsze przecież wiele antinarodowych wpływów i agitacyj rozbija się o dwór polski. Gdy tych dworów zabraknie, podstawa o którą się opiera sprawa narodowa, będzie słabszą i wątpliwszą podwójnie, bo — raz, że po wsiach nie będzie już naszej inteligencji, a następnie, że natomiast się pojawią wrogie nam, lub conajmniej obce żywioły.

Mimochodem roztrząsa *N. Reforma* projekt parcelowania wystawionych na sprzedaż publiczną większych majątków i sprzedawania tych parcel włościanom, i tu słuszną robi uwagę, że nie będzie to dość skutecznym środkiem zaradczym na chorobę, bo niewszędzie można zastować ten środek, ponieważ ani zasoby materjalne naszego ludu, ani jego oświata nie stoją na tej wysokości warunków, jaka jest potrzebna do tej operacji.

Aby uleczyć chorobę, trzeba ją poznać, zbadać przyczyny, z których powstała. Owóż *Nowa Reforma* stanowczo twierdzi, że finansowe kłopoty większych posiadaczy ziemi nie pochodzą ani z życia nad stan, ani z nieoględności, ani wreszcie z braku taniego kredytu. Dziś mało już kto hula, każdy niemal się liczy, rachuje, starannie wgląda w stan swych interesów, a co do kredytu, to on dziś znacznie tańszy niż był przed laty dziesięciu; zresztą kredyt — to broń obosieczna, wiele razy, skoro jeno się dostała w nieumiejętne ręce, była pierwszą i jedyną przyczyną majątkowej ruiny.

Cóż więc powodem, że jest tyle wypadków przymusowego wywłaszczania się z ziemi naszych wiejskich obywateli? — zapytuje *N. Reforma* — i w odpowiedzi na to pytanie wylicza wszystkie dolegliwości, które znosimy zbyt cierpliwie, a które powstały nie z naszej winy, a krom tego i nasze własne grzechy. Więc powodem złego ekonomicznego stanu wielkich gospodarstw — mówi *N. Reforma* —

„jest niska stosunkowo produkcyjność ziemi naszej, nie jakoby ona z siebie nie dość żyzną była, ale żeśmy dotąd więcej z niej brali, niż w nią wkładali, żeśmy jej nie przyszli z tą pomocą, jaką daje ulepszona gospodarka. Trzeba podnieść produkcyjność ziemi! Porównajmy średni plon hektara ziemi w Galicji, a w bratniem Królestwie Polskiem, albo w sąsiednich Czechach, a przekonamy się o tem dowodnie. Dodajmy do tego wysoki podatek transportowy, nałożony na nasze rolnictwo przez zgubną taryfową politykę naszych kolei żelaznych, dodajmy, iż oprócz rządowych podatków płacimy podatek indemnizacyjny, najwyższy z wszystkich prowincyj austrjackich; dodajmy, że skutkiem bardzo małego miejscowego zbytu ziemiopłodów; spowodowanego brakiem wielkiego przemysłu, cała prawie nasza gospodarka rolna zawisłą jest od targów zagranicznych, na których spotyka się z konkurencją amerykańską; że nie dokonaliśmy jeszcze koniecznego przejścia od wyłącznej prawie produkcji zboża do większej produkcji mięsa; że ziemiopłody nasze zamiast w doskonalszej i wysoką opłatę transportową łatwiej znoszącej formie przerobu (mąka — spirytus — olej itp.) wysyłamy na targi w formie najpierwotniejszej; dodajmy wreszcie, że nasze rzeki nieuregulowane, rok rocznie czynią spustoszenia — a otrzymamy cały szereg ekonomicznych błędów i chorób, które usunąć koniecznie należy, jeżeli chcemy ratować nasze rolnictwo, a z niem i większą własność, jeżeli chcemy ziemię w naszem ręku utrzymać.“

Czas poświęca dziś swoją uwagę p. Lienbacherowi, a wykazawszy, że jego wystąpienie w Salcburgu było nietaktowne, a nawet bezsensowe, bo występować dziś przeciw federalizmowi w Austrji, jest to poprostu walczyć z wiatrakami, gdyż idea federalistyczna poszła do lamusu starych experymentów od chwili objęcia steru rządów przez hr. Taafego — *Czas* dalej tak pisze:

„Pozostaje więc tylko skandalik wewnętrzny, nie pierwszy, wyprawiony przez pana Lienbachera; skandalik, który stał się źródłem pociechy dla znękanej, ale wytrwałej i zaciekłej opozycji. — Między tą opozycją centralistyczno-liberalną a panem Lienbacherem jest pewna sympatja, którą my doskonale rozumiemy. Pan Lienbacher jest biurokratą starej daty, a nie ma pod słońcem dwóch bardziej pokrewnych istot politycznych, jak centralista-liberał i biurokrata starej daty. Dzisiejszy liberalizm w Austrji jest prawem dzieckiem biurokracji. — W tej naturze na wskróś biórokratycznej p. Lienbachera, szukać należy także przyczyny jego zaciętości i nienawiści do Galicji. — Nienawidzi się bowiem nabardziej tych, których się pokrzywdziło. Jakie zaś sromotne krzywdy biurokracja austrjacka wyrządziła Galicji, przypominać nie potrzebujemy. Pan Lienbacher zdaje się uosabiać cały spadek nienawiści biurokratycznej względem Galicji.“

Gazeta Krakowska omawia także program, wygłoszony przez Lienbachera. Zaznaczając, że „pan Lienbacher dzięki nam doszedł do tej siły, że wstrząsa prawicą i rządem“ *Gazeta* pisze:

„Co nam po tych wszystkich teorjach: po centralizmach, federalizmach i autonomjach, gdy nam jeść potrzeba, gdy nam potrzeba zachować choć jeden promień nadziei, że nasze dążenia narodowe zostaną kiedyś zaspokojone, gdy potrzeba, abyśmy się mogli urządzać z wymogami naszego tak odrębnego społeczeństwa samorządnie, jak ludziom wolnym przystało w społeczeństwie dbałem o swą przyszłość, gdy nam potrzeba mieć żywe poczucie, że wszystkie nasze poświęcenia dla państwa nie są daremnemi, że przez nie wzrasta jego życzliwość dla naszego rozwoju i potężnieje rękojmia bezpieczeństwa dla rezultatów pracy i poświęcenia a zadowolenia dążeń nie przeżytych, spajających ten kraj, to społeczeństwo w organiczną całość. To nie jest teorją, to jest konieczność polityczna, a od takiej wzajemności między państwem a krajem, zależy tak dobrze siła państwa, jak zadowolnienie całego naszego społeczeństwa, nie małe zaiste stawki ludzkości i dziejów.“

Aby wyjść z sytuacji dzisiejszej, powiada *Gazeta*, potrzeba „czynu politycznego“.

„Czynem takim, pisze ona, być może tylko, określenie jasne przez naszą reprezentację, do czego ona dąży dla kraju w tem państwie, stworzenie programu krajowego, a na jego podstawie, jasna ugoda ze stronnictwami prawicy, jeśli ta jest możliwą, wytrwanie zaś godne i niewzruszone na swojem mocnem własnem stanowisku — jeżeli ta ugoda okazałaby się niemożliwą. — Niech stronnictwa austrjackie wiedzą wszystkie w ogóle, że dla dobra tej ochraniającej nas Monarchji mieć nas mogą za sprzymierzeńców; lecz tylko za cenę zaspokojenia naszych przyrodzonych dążeń krajowych: jednolitych, wolnomyślnych i narodowych.“

Gazeta Narodowa zajmuje się dzisiaj finansowem położeniem Brodów i przemawia za odmówieniem 200 tysięcy pożyczki, którą to miasto chce zaciągnąć w Banku krajowym.

Dziennik Polski porusza sprawę kredytu włościańskiego, dotychczas tak niezdrowego, że zamiast podnieść dobrobyt chłopski, przeciwnie tak

dalece go pogorszył, że w licytacji sprzedano w roku:

1877	posiadłości włośc.	w wartości	1,800.760 złr.
1878	„	„ „	2,752.825 „
1879	„	„ „	3,212.723 „

łącznie w przeciągu lat pięciu w wartości 10½ milionów, a wartości te, jak konstatuje pan Langie, wzięte są z cen wywołania jak zawsze niższych od rzeczywistej wartości. (Zobacz *Przegląd Polski* z r. 1882).

Otóż autor artykułu w *Dzienniku Polskim* przypomina już nieraz podnoszoną myśl, aby te grunta włościańskie kupowały gminy jako korporacje i wskazuje na Bank krajowy, jako na jedyną instytucją, która może w tej mierze wziąć na siebie inicjatywę i okazać gminom czynną pomoc.

Gazeta Lwowska omawia parlamentarne stosunki w Hiszpanji.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

(Nocne.)

Wiedeń 10 stycznia. Ks. biskup Dunajewski, złożył dziś w ręce cesarza przysięgę jako tajny radca.

Okropne morderstwo popełniono tu dziś wieczór przy Mariahilfstrasse. Oto trzech złoczyńców weszło do kantoru wekslarskiego Henryka Eiserta i żądało zmiany rubli. W ciągu pertraktacyj zasypali z nienacka oczy piaskiem Eisertowi, a jeden z nich ugodził go siekierą w głowę i zranił śmiertelnie. Następnie rzucili się w podobny sposób na dwóch synów Eiserta i guwernantkę, będącą właśnie w przyległym pokoju. Uporawszy się z nimi, zrabowali kantor (zabrali kilka tysięcy złr.) i umknęli szczęśliwie. Wszyscy mówili wiedeńskim dialektem. Syn jeden padł na miejscu trupem, drugi, jak również ojciec żyje jeszcze.

Praga 10 stycznia. *Narodni Listy* twierdzą, że skutkiem dywersji, zrobionej przez Lienbachera, znaną jego mową w Salzburgu, przedłożenie rządowe o galicyjskiej indemnizacji nie będzie w bieżącej sesji załatwione.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Wiedeński korespondent *Dzien. Pozn.* pod nagłówkiem: „Zamięszanie i niepewność" w taki sposób charakteryzuje obecną sytuację parlamentarną w Austro-Węgrzech:

„Jeszcze nie ma ognia obrad reichsratu, pisze on, a już wre, z każdym dniem więcej. Centraliści w Gracu uchwalają, niby instrukcją, abstynencją, secesją, chociaż nawet Rechbauer upominał, zalecał ostrożność, wskazywał, że lud za posłami niemieckimi nie będzie stał, jeżeli mu fakta nie dowiodą, że jedność państwa zagrożona, historyczne stanowisko Niemców zachwiane a instytucje liberalne w niebezpieczeństwie.

W Lincu znowu Lienbacher głosi ustnie i pisemnie, że i narodowe i administracyjne żądania prawicy są niebezpieczne i nieuzasadnione. Widać ztąd, że dzicy opuszczą prawicę przy wnioskach językowych; klub Coroniniego zapewne także pójdzie przeciw prawicy, gdyż jedni i drudzy sądzą, że byle obalić gabinet, to ponieważ lewica nie ma warunków do rządów, musi przyjść gabinet, wstecz pochylony. Gabinet ten zapowie, że pod względem narodowym i decentralizacyjnym ani krok dalej, a przecież kluby prawicy będą go musiały popierać, w obawie lewicy i z racji obrony tego, co dotąd uzyskały. Z drugiej strony gabinet nowy będzie rozwijał działalność w kierunku konserwatywno-reakcyjnym, co mu da poparcie dzikich, Coroniniego i tem gorliwsze poparcie klubu Hohenwarta. Tym sposobem znowu stanie spójna większość, którą dzisiejszy rząd już traci, gdyż konserwatywni Niemcy, zawistni Czechom, Polakom, Słowieńcom w tej samej mierze jak lewica, będą ten nowy gabinet mogli popierać. Tak tu już piją na nią, lubo skóra jeszcze na baranie. Pewnem jest jednak, że wnioski językowe wywołają burzę, sytuacją nader trudną, tak że dzisiaj nikt nie może ani przewidzieć, ani obliczać, jaki obrót rzeczy wezmą, jak rząd i prawica z trudności tych wyjdą, czy się da większość zatrzymać, czy się obejdzie bez rozwiązania reichsratu.

Tymczasem Słoweńcy podnoszą słuszny głos. Stały komitet klubu narodowego sejmu kraińskiego, 23 posłów uchwaliło rezolucją domagającą się równouprawnienia narodowego i reform administracyjnych i ekonomicznych. Podobne uchwały zapadły w radzie miejskiej w Lublanie. Dalmatyńcy pilnie się też krzątają za swojemi interesami, a należy przyznać, że życzenia Słowian są skromne, niemal prymitywne, w niczem miary nie przekraczają, tak, że zdawałoby się, iż zaspokojenie ich jest nader prostem i łatwem, że przyczyni się do ogólnego pokoju, a nikomu krzywdy nie wyrządzi. A przecież obecnie nie ma sposobu, żeby dzieło pojednania i równouprawnienia mogło postąpić w obec grożącej burzy i sytuacji arcyniepewnej.

Niestety i dla postulatów w Galicji zła pora; dobrze będzie, jeżeli dzieło przeobrażenia Austrji nie dozna cofnięcia i przerwy, ażeby nowe wybory pomyślniejszą może wytworzyły sytuacją.

W obec tego, co wre i na co się zanosi, nie można być inaczej usposobionym tylko pesymistycznie. W tem niejako teoretycznem dopiero zamięszaniu arcyznaczącym symptomem był zamiar najechania Węgier, wstąpienia reakcyjnych austrjackich parów mających do tego pewne tytuły prawne, do węgierskiej Izby wyższej w celu powtórnego obalenia ustawy o mięszanych małżeństwach. Był ten zamiar, ale upadł, bo p. Tisza nie da się obalić, jego większość jest spójną i pewną, ustawę przeprowadzi, a jeżeli nie, zostanie Izba wyższa zreformowaną. Mimo skupienia się żywiołów reakcyjnych w Węgrzech, jeszcze tam nie pora na zmianę.

Smutniejszy obraz przedstawia Kroacja. Skrajni nie licząc się wcale ze stosunkami i warunkami, krzykiem szturmują niebo i są kamieniem na drodze Sejmu i prawdziwego narodowego stronnictwa. Gdybyż ograniczali się na pewnych zastrzeżeniach — a tymczasem wspólnie dokładali ręki do pracy wewnętrznej, mieliby rację polityczną. Lecz oni pracę wstrzymują, a porywając się na ślepo od razu do rzeczy ostatecznych, negując ugodę, stawiając się bezwzględnie na stanowisku trójjedynego królestwa, zabierając (krzykiem) od razu Węgrom Riekę (Fiume), a Przedlitawji Dalmacją, zniesławiając Sejm skandalami ulicznemi, stają się nie patrjotycznem, ale anarchicznem stronnictwem. W Cis i Trans zatem chaotyczne zamięszanie, a w Cis zwłaszcza nadchodzi niewątpliwie chwila przesilenia, a co urodzi — nie wiadomo."

Program rozwijany przez Lienbachera w mowach, wypowiedzianych przez tego posła w St. Peter i Salzburgu, zwraca na się powszechną uwagę, jako wyraz najnowszego zwrotu w przekonaniach nie samego tylko może Lienbachera, lecz konserwatystów niemieckich w ogóle. Poseł Lienbacher, ex-prokurator i hofrat był jednym z tych, którzy w łonie autonomicznej grupy Hohenwartha wytworzyli odrębny konserwatywno-klerykalny klub centrum. Klub ten szedł dość zgodnie z prawicą, narzucając jej swe tendencje i starał się być owym „języczkiem u wagi". Z inicjatywy to tego „Klubu środka" wyszedł projekt uchwalonej już noweli szkolnej... W dalszym rozwoju wypadków nie trudno było przewidzieć, że klubowi, mającemu na względzie głównie interesa konserwatywne, nie bardzo chodzić będzie o autonomię i prawa narodowościowe. Obecnie zaś okazuje się nawet, że konserwatyści niemieccy zaczynają się lękać wzrastającego jakoby federalizmu i „odśrodkowych" dążeń narodowych. Wyrazicielem tych przekonań jest dziś wprawdzie tylko Lienbacher, który wraz z dwoma innymi kolegami wystąpił z klubu centrum i jest „dzikim" — są jednak pewne oznaki, że za jego śladem pójdą i inni konserwatyści niemieccy. Pan Lienbacher oświadczył, że centralistą nie jest. Owszem jest autonomistą względem małych kraików niemieckich i Tyrolu, Salzburga, Voralbergu, bo autonomia w tych kraikach znaczy przewagę żywiołów konserwatywnych, pan poseł sprzeciwia się jednak zbytniej autonomji, federalizmowi innych nie-niemieckich krajów, gdzieby zbyt wielka autonomja rozbudzić mogła dążności odśrodkowe i dlatego żąda ograniczenia autonomji na rzecz konserwatywno-niemieckiego centralizmu.

Nie trudno zrozumieć, że pomiędzy tak pojętym programem a wymaganiami lewicy dzisiejszej, leży nie zbyt wielka przepaść. Pokazują się też już dziś oznaki, że przyjść może do porozumienia pomiędzy konserwatystami a liberałami niemieckiemi. Organ mianowicie Chlumeckiego *Tagesbote für Mähren* nawiązuje już pokojowe rokowania z konserwatystami, tłumacząc im, że liberały zjednoczonej lewicy nie są bynajmniej radykałami i się na wszystkich prawie punktach z konserwatystami niemieckiemi porozumieć mogą i połączyć w imię walki przeciwko „federalizmowi" i „odśrodkowym dążeniom narodowym".

Gdyby tego rodzaju sojusz przyszedł do skutku — stalibyśmy w obec ważnej zmiany w wewnętrznych stosunkach Przedlitawji. Głosowanie zresztą nad wnioskiem językowym Wurmbrandta wykaże niezadługo, jak daleko zaszły te nowe ugrupowania partyjne.

Jour. de St. Pet. donosi, że minister Giers, wskutek doręczonego mu przez posła rosyjskiego w Wiedniu zaproszenia cesarza austrjackiego, uda się z Montreux do Wiednia. Dzień przyjazdu nie został jeszcze ściśle oznaczonym. Przypuszczają, że minister rosyjski przyjedzie 14 lub 15 do stolicy rakuzkiej.

Peszteński korespondent *N. fr. Presse* donosi, że pomiędzy sprawdzonemi dotąd mandatami komisji weryfikacyjnej Izby magnatów, znajduje się 9 przyjętych przez komisję mandatów austrjackich. Zgłosili się mianowicie panowie: książe Jan Adolf Szwarzenberg jun., książęta Alfred Alojzy i jeszcze jeden, którego imienia korespondent nie zapamiętał Lichtensteinowie, dalej książe Trautmansdorff, hr. Zygmunt Berchtold i trzej książęta Windischgrätz. Hr. Wolkenstein zgłosił się także, podania jego jednak komisja nie uwzględniła.

W poniedziałek odbędą się w Pradze wybory uzupełniające do Rady państwa z kurji czeskiej większej posiadłości w miejsce księcia Jerzego Lobkowica, księcia Ferdynanda Lobkowica i barona Pfeila.

Rosja. *Presse* donosi, że wskutek zeznań pewnego woźnicy wpadnięto na ślad morderców Sudiejkina i wszystkich pięciu aresztowano.

Towarzysz Sudiejkina nie umarł podobno, lecz żyje dotąd i znajduje się na kuracji w szpitalu Maryjskim. Nazywa się Sudowski. Policja rozgłosiła umyślnie, że umarł, ażeby nie płoszyć poszukiwanych zabójców. Sudowski miał oświadczyć, że poznałby jednego z morderców.

Ma być rzeczą pewną, iż ów mniemany Jabłoński nazywa się właściwie Degajew i był oficerem artylerji. Z Sudiejkinem miał żyć na stopie poufałej. Następca Sudiejkina ma być niejaki Kuraszow.

Potwierdza się wiadomość, że rewolucyjny komitet wykonawczy wydał wyroki śmierci na Tołstoja, Orżewskiego i prokuratora Murawjewa.

Francja. *Rep. fr.* konstatuje, że środkowe europejskie przymierze nie żywi bynajmniej wrogich zamiarów przeciwko Francji.

Z Honkong nadchodzi wiadomość, że w Hanoi, wskutek przypadkowego zdaje się wybuchu materjałów eksplodujących, uległy zniszczeniu dwie francuskie baterje artylerji, przyczem kilku żołnierzy zostało zabitych.

28. grudnia atakowało 2000 anamitów ufortyfikowany posterunek francuski złożony z 50 ludzi, lecz zostali ze stratą odparci. Powstańcy w prowincji Namdinh zostali również rozbici.

Projekt Ferryego dążący do zmiany konstytucji, zawiera następujące zasady: 1) nie mianować senatorów dożywotnich, lecz utrzymać dotychczas mianowanych; 2) zaprowadzić tak zw. wybory z listy przy wyborach do Izby poselskiej.

Egipt. Komunikacja telegraficzna między Dongolą a Berberem została przerwana. Baker pasza został odwołany z Suakim do Kairu.

Telegramy zbożowe z dn. 10 stycznia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·00—10·25 złr. żyto kilo — złr. Okowita 30·50—31·— złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 9·53—9·55 zł., rzepak —·— zł., Berlin pszenica 179·— m., żyto — m., okowita 48·25 m., olej rzepakowy 66·70·— zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 53·10 franków, olej rzepakowy 89·50 fr., okowita —·— fr.

Czerniowce 10 stycznia. — Pszenica rumuńska za 100 kilo 9.25 — 9.50. Pszenica krajowa 8·50—9.— Żyto przednie od 6.90 — 7.05., średnie od 6.60 — 6.70 zł. Jęczmień browarowy od 7.—7.25., gorzelniany od 6.20 do 6.40. Owies dworski 5·80—6.—na targu od 5.60—5,75. Rzepak zimowy 15·—1525. Nasienie konopiane do 12.—. Kukurudza stara od 5·45—5·50., nowa od 4.90 do 5.15 zł. Koniczyna od 45·——55·—.Spirytus 28·75—·— zł.

Lwów, z Izby handlowej, 10 stycznia. 1884.

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	296 25	290 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	171 75	175 00
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	298 05	302 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	252 —	257 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „ . . .	90 —	91 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 —	87 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	101 45	102 45
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 55	98 55
„ „ „ 5 „ 10 prct . .	100 40	101 40
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc. . .	92 —	94 —
„ „ „ „ 5 „ . . .	— —	86 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. roln. kred. zakład dla Galicji i Bukow. 6 proct., los. co 15 lat . .	— —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	98 40	99 40
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a. .	94 —	97 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	89 75	90 75
5. Losy.		
Miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 62	5 72
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleondor	9 55	9 65
Półimperjał	9 87	9 97
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 16¼	1 18¼
100 marek niemieckich	59 00	59 75

Wiedeń, d. 10 stycznia 1884. (godz. 1 m. 46 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	68 40	68 40
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	301 50	303 00
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	115 30	114 75
Unionbank za 100 zł.	112 40	112 80
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	296 75	298 —
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	145 20	145 25
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	170 —	170 50
Akcje kolei państwowej	325 00	326 00
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	172 00	172 75
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	152 75	152 75
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	123 75	124 50
Obligacje węg. w złocie	97 75	97 75
Akcje kolei węg. zachodniej	205 —	205 —
Cisańskie losy	111 30	111 30
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	20 75	20 75
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	88 90	89 00
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	107 60	107 70
Rosyjski rubel papierowy	1 17¼	1 17½
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	113 00	113 10
Usposobienie: mdłe.		
Wiedeń d. 10. stycznia 1884. (godz. 5 m. 40 wieczorem).		
Akcje kredytowe	304 90	306 10
Akcje kolei Karola Ludwika	296 50	298 25
Renta papierowa	79 37	79 35
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	101 75	101 75
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	— —	—
Napoleondory	9 60	9 59½
Usposobienie: —		
Berlin, d. 10 stycznia 1884. (godz. 5 m. 40 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	197 75	197 95
Akcje austr. kredytowe	524 00	526 50
Akcje kolei Karola Ludwika . . .	125 40	126 10
Austrjackie banknoty	168 40	168 50

Z giełdy.

Wiedeń, 8 stycznia.

Haussa na całej linji! Poczęła się ona wczoraj ku wieczorowi, a dziś się rozwinęła w całej swej pełni. Sygnalizują ją z Paryża z oznajmieniem o przygotowaniach do nowej emisji francuskiej renty i o ustępstwach Chin w sprawie tonkińskiej. Sygnalizują ją także z Londynu, bo tameczna giełda wierzy w pomyślne dla papierów egipskich załatwienie sprawy powstania Mahdiego. Na berlińskiej giełdzie również zapanowało różowe usposobienie. Rzecz oczywista, że i wiedeńska giełda nie mogła pozostać w tyle, złożyła więc ręce do radośnych oklasków, że wszystko się tak dobrze dzieje w finansowym świecie, a krom tego ma ona i swoje własne radości, mianowicie pewność, że Tisza i Szapary nie złożą swych tek.

Haussa więc poczęła swobodnie bujać na podniesionych falach pokojowych nadziei. Zrazu tylko kontrmina starała się powstrzymać jej zapędy i tem to się tłumaczy, że z rana wiele papierów leżało w zapomnieniu; dopiero depesza o haussie londyńskiej wzmogła popyt na wszystkie walory.

Podskoczyły znacznie prawie wszystkie akcje kolejowe, renta austrjacka, akcje pragskich hut żelaznych i akcje alpejsko-górnicze. Akcje galicyjskiego banku rustykalnego nie uległy prawie zmianie. — Naturalnie, że waluty cokolwiek spadły.

Przyjechali d. 10 stycznia 1884.

Hotel ŻORŻA. L. hr. Leduchowski z Wołynia, A. br. Brunicki z Podhorzec, M. Rudnicki z Wołynia, O. Bankowicz Sittauer z Ohrowic, J. Kriegl i L. Gąsiorowski z Wiednia.

Hotel EUROPEJSKI. K. Rozwadowski z Perhińska, W. Pociejko z Moskwy, J. Popper z Czerniowiec, J. Kriese z Wełdzirza, dr. W. Uszyński z Czerniowiec, Weigl z Krakowa.

Hotel ANGIELSKI. W. Dwernicki z Tomaszowa, J. Wyleżyński z Tarnówki, A. Breuer z Lieban, O. Sahultz z Zuckermantel.

Hotel WARSZAWSKI. W. Bogucki z Trembowli, J. Sopotnicki z Sołotwiny, S. Ocetkiewicz z Tarnopola.

Pociągi kolejowe.

Od 1go czerwca 1883 roku podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 popołudniu pociąg mieszany, o godzinie 6 minut 35 rano pociąg lokalny.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 minut 10 w nocy pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 minut 38 po południu i o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz, 1 miuut 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA: na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mieszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 minut 27, wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 minut 40 przed południem mięszany, o godz. 9 minut 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 3 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 minut 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 minut 48 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj. rano o godz. 3 minut 20 pociąg omnibusowy, wieczorem, godzinie 8 min. 32 pociąg mieszany.

Dyspozycja obiadowa.

na Sobotę 12 stycznia 1884.

Obiad droższy:

Zupa z salerów. (Masła łyżkę rozpuścić i rozmieszać dobrze z mąką, wsypać salerów pokrajanych, zalać buljonem. Gotować pod pokrywą aż salery zmiękną. Przetrzeć salery przez gęste sito, rozpuścić tęgim rosołem, zagotować, zeszumować, podać z grzankami. Grzanki zrobić małe, wielkości 4 grajcarówki, przysmażyć, obsypać tartym serem, przypiekłszy łopatką, podać osobno.)

Paszteciki z kasztanów. (Funt kasztanów upiec, obrać, pokrajać w kosteczki. Rozbić 8 żółtek, do nich dodać kwaterkę śmietanki, cytrynowych skórek, trochę cukru, to dobrze ogrzewać, mieszając ciągle, dopóki nie zgęstnieje. Wsypać wtedy kasztanów i nałożyć tem pierożki z ciasta drożdżowego, lub opłatki, które się maczają w mleku, prędko zwijają w trąbki, maczają się w rozbitych jajach, osypują tartą bułką i przed samem podaniem smażą w maśle).

Sztuka mięsa. Entre-cotes z kartoflami.

Pasztet zwany „pain de gibier" z zajęcy.

Kapłony z rożna. Kompoty z jabłek i pomarańcz. (Pomarańcze krajać na surowo w talarki, obrawszy jak najdokładniej. Posypać mocno cukrem).

Tort hiszpański ze śmietanką.

Ser, chleb, masło.

Obiad tańszy:

Zupa purée kartoflane z grzankami.

Sztuka mięsa ze śliwkami. (Kawałek pieczeni wołowej naszpikowanej słoniną utratowaną z angielskim pieprzem, zlać dobrze octem, niech tak przez noc się maceruje. Na drugi dzień przed duszeniem, posolić dobrze mięso, na spód rądelka dać słoniny pokrajanej w plasterki, wlać sos, w którym się mięso macerowało, wrzucić kilkanaście suszonych śliwek, chleba tartego i nakryć szczelnie. Gdy mięso na wpół uduszone, przewrócić je na drugą stronę i wlać szklankę białego wina, znów dusić póki się nie poda do stołu.)

Potrawa z gęsi. (Gęś tuczoną, skruszałą upiec na rożnie, polewając musztardą rozprowadzoną kwaśną osłodzoną cukrem śmietaną. Upieczoną gęś rozebrać na kawałki, położyć na półmisku i polać sosem następującym: masła łyżkę przyrumienić z mąką, dodać musztardy, dobrą łyżkę cukru, 4 żółtka twardo ugotowane i roztarte z odrobiną wody, wszystko to dobrze wymieszać, rozprowadzić rosołem i zagotować.)

Budeń z rogalków. Rogalki maczać w mleku, kilka jaj ubić z cukrem i maczać w nich powtórnie rogalki, ułożyć w rądlu masłem wysmarowanym, przesypywać grubo rodzenkami, dodać masła kawałeczki, wypiec.

(Ł. Nr. 57.)

Nadesłane.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcji, nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sifilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sifilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Karpiel** przy Ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 popołudniu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Polecam Szanownym P. T. Paniom moją **Pracownię sukień damskich**. Udzielam oraz gruntownej **nauki kroju** podług nader praktycznej metody, zastosowanej do wszelkich zmian mody. Pracując już kilkanaście lat w tym zawodzie, mogę ręczyć za sumienne i gustowne wykonanie wszelkich robót.
Amalia Stein
ul. na Rurach l. 6, I. piątro.
(43)

Buldoga, nenfunlandczyka. dogga. bernardina lub **boksa** poszukuje się do nabycia za mierną cenę. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera". (35)

Sznurówki francuzkie najlepszego kroju po złr. 2·80, 4·30, 5·50 i 6, poleca handel płócien i bielizny Jana Riedla we Lwowie plac Marjacki l. 6. (1557)

Poszukuje się wspólnika z kapitałem 6—7.000 złr. celem rozszerzenia nadzwyczaj korzystnego przedsiębiorstwa we Lwowie istniejącego. Bliższą wiadomość udzieli Administracja Kurjera Lwowskiego pod lit. M. G. (38)

Szukający zajęcia.

Wdowa licząca lat 30 przyjemnej powierzchowności — z kikoletnim świadectwem ze znacznego domu — życzy sobie przyjąć zarząd domowy — u wdowca lub kawalera. — Bliższa wiadomość nr. 21 Ormiańska II piętro, pod literami. M. M. (44)

Nauczyciel emeryt. szkół wydziałowych ma zamiar zajmować się udzielaniem nauk początkowych młodzieży płci obojej do szkół publicznych lub do prywatnych zakładów naukowych uczęszczającej, lub też prywatnie w domu, na żądanie rodziców lub opiekunów nauk początkowych pobierać pragnących. P. T. rodzicom. opiekunom lub Dyrekcjom zakładów prywatnych udzieli bliższej wiadomości Administracja Kurjera Lwowskiego.
(36)

Kupno i sprzedaż.

Kamienica piątrowa z ogrodem i placem budowlanym, we Lwowie przy ulicy Zielonej l. 59¼ jest z wolnej reki do sprzedania, lub na mniejszą do zamieniania. Wiadomość bliższa tamże. (32)

Realność mała, składająca się z domu mieszkalnego z piekarnią i ogrodu, l. 12 ul. Pohulanki, z wolnej ręki do sprzedania. Cena 1800 zł. Oferty przyjmuje kancelarja adw. Dr. Majewskiego l. 12, ul. Teatralna 2 piętro. (27)

Fortepian Hamburgera **krzyżowy**, najnowszej konstrukcji jest do sprzedania; może być wymieniany za instrument używany. Bliższa wiadomość ul. Kopernika l. 9. u fortepianisty **K. Mareckiego.** (30)

Do sprzedania młyn w Studziance pół mili od stacji koleji Kałusza o dwóch kamieniach przynoszący rocznie 300 złr. z budynkami gospodarskiemi i pomieszkaniem, dalej 9 morgów pola jest z wolnej ręki do sprzedania. Adres: Jan Schulenberg w Dorohowie per Wojniłów. (40)

Mieszkania i sklepy.

Pokój wspólny przy ulicy Łyczakowskiej l. 23 jest do wynajęcia. Tamże para **Charcików** do sprzedania. Wiadomość bliższa: Adres powyższy, pierwsze drzwi na prawo. (33)

Pokój i obszerna **kuchnia** (może być także jako 2 pokoje użyte) przy ul. Kurnickiej l.6 tuż za botanicznym ogrodem. (2)

Pokój z kuchnią przy ul Halickiej l. 7 zaraz do wynajęcia. (1616)

Pokój piękny i wielki, elegancko umeblowany, miesięcznie lub tygodniowo zaraz do wynajęcia, ulica Majerowska l. 7. (1610)

Pokój kawalerski zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji Kurjera Lwowskiego. (10)

1 pokój frontowy pod l. 12, ul. Teatralna 2 piętro. (27)

2 pokoje schludne, jasne i suche z meblami przy ul. Kopernika 5 są od 10 Stycznia do najęcia. Fortepian może być dodany. (31)

2 pokoje z kuchnią na 2 piętrze, ul. Halicka l. 7 zaraz do wynajęcia. (1617)

2 pokoje i kuchnia. 2 pokoje kawalerskie umeblowane lub nie, **sklep, składy na towary,** zaraz do wynajęcia w realnościach Emila Breuera, ul. Kazimierzowska l. 37 (wchód również z ulicy Brygickiej między l. 1 i 3 w sprzedłużeniu ulicy Jagiellońskiej.) Bliższej wiadomości udzieli biuro właściciela w tejże realności. (41)

3 pokoje na 1 piętrze, wraz ze strychem i komórką, zaraz do wynajęcia przy ul. Łyczakowskiej l. 23. Bliższa wiadomość na dole. (34)

4 pokoje frontowe, kuchnia z n. na 1. piętrze — zaraz do najęcia. — Ulica Piekarska l. 37. — Wiadomość u dozorcy domu (21)

4 pokoje, z których 2 na front piekarnia i kuchnia, przy ul. Krasickich l. 10. na pierwszem piętrze do wynajęcia. (Wiadomości udziela stróż kamienicy.) (1619)

5 pokoi z kuchnią na 1 piętrze do wynajęcia ulica Trybunalska l. 6. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego. (1613)

Całe pierwsze piętro podzielone na 2 mieszkania, jedno 5, drugie 3 pokoje, z przedpokojami, kuchniami spiżarniami i wszelkiemi wygodami zaraz do wynajęcia przy ulicy Kraszewskiego l. 15. (3)

Pomieszkanie składające się z 7 pokoi i 2 kuchni, które może być stosownie do żądania rozdzielone na dwa lokale o 3 i 4 pokojach, jest do wynajęcia od 1 Lutego przy ul. Teatyńskiej l. 9. (12)

Ogłoszenia wolnych pomieszkań umieszcza admin. „Kurjera Lwowskiego" tak długo dopóki nie zostaną wynajęte, jednakowoż nie nad 2 tygodnie za jednorazową opłatą 50 ct. przy mniejszych 1 zł. przy większych pomieszkaniach. Prosi się tylko o natychmiastowe doniesienie, jeżeli pomieszkanie wynajęto.

Do wygrania

15go Stycznia

zł. 100.000 — 42.000

Promesa Cisańska złr. **2.**

„ Salma „ **3.**

Nabyć można

w handlu

FR. SCHUBUTHA i SYNA

Lwów — Rynek. (29)

K. Sochaniewicz

w Tarnopolu

poszukuje

mechanika

obeznanego dokładnie z działem

maszyn do szycia

Zgłoszenia przyjmuję do 1go lutego b. r. (24)

KSAWERY BUDKOWSKI

były baletmistrz teatrów warszawskich

udziela

naukę tańców i gimnastyki

tak w domach prywatnych jakoteż we własnem mieszkaniu

Rynek l. 12 I. piętro.

(1074)

W księgarni

SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie

nabyć można nową powieść

pod tytułem:

ZŁAMANY a NIEUGIĘTY

przez

Marję Grochowalską

Cena 85 centów. (1479)

Niezawodny środek

na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 5 złr.

Wstrzykiwanie i kapsułki

z rośliny „MATICO"

w słabościach męskich nieoceniony środek

poleca Apteka

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie.

Cena flaszki wstrzykiwań 40 ct.,

(21) *Kapsułek 80 ct.*

Kupno owsa

poszukuje się od 5 do 10.000 korcy owsa. Oferty z wyszczególnieniem ceny — uprasza się nadesłać de Administracji „Kurjera Lwowskiego" pod l. S. (1308)

POLECAMY

zaszczytnie znaną

BIBLJOTEKĘ DLA MŁODZIEŻY

FR. HOFFMANNA

wychodzącą nakładem

Jana Rosenheima

w Brodach.

Dotąd wyszło 20 tomików, mianowicie: 1) Sierota B. Dunina. 2) Przemytnik, B. Dunina. 3) Hrabia i niedźwiedziarz, Pauliny Wilkońskiej. 4) Nieopuszczaj kraju rodzinnego, B. Dunina. 5) Kochaj bliźniego swego, B. Dunina. 6) Wuj i siostrzeniec, St. Kunasiewicza. 7) Nemezis, St. Kunasiewicza. 8) Głos Pana nad Pany, St. Kunasiewicza. 9) Boże narodzenie, B Dunina. 10) Plebania, St. Kunasiewicza. 11) W Karoo, St. Kunasiewicza. 12) Ciężka próba, Romualda Starkla. 13) Ten co po nad obłokami, St. Kunasiewicza. 14) Do czego zamłodu nawykniesz, na starość jak znajdziesz, L. Antonowicza. 15) Praca a złoto, St. Kunasiewicza. 16) Jaka praca, taka płaca, Juljana Topora. 17) Srebrnik, Roberta Riszki. 18) W pobliżu bieguna, D. Lubarego. 19) Pracuj a Bóg ci dopomoże, Romualda Starkla. 20) Ze Szwedzkich czasów, Roberta Riszki.

Wydanie kartonowane bez rycin po 40 ct. — z 4 rycinami po 50 ct. — z napisem: „Nagroda pilnosci" oprawne w płótno ze złoconem grzbietem po 60 ct. — oprawne całkiem w płótno i prasowane okładki z wyzłacanem gzbietem 65 ct. — taksamo na papierze welinowym po 80 ct.
Bijloteka dla młodzieży wychodzi dalej.

Tegoż nakładem wyszli: Hoffmana W. Obrazki z życia zwierząt. Serja I. i II. każda z 6 kolorowanymi stalorytami, in 4 to, ozdobnie kartonowane po 1 ł. — (każda z tych książek stanowi dla siebie odrębną całość), Groza Alex. Twardowski Misterjum, z podań narodowych, w dwóch częściach, zamiast 2 sł., po 1·50. Piątkowski X. D. „Na wściekliznę" pewne i doświadczone lekarstwo, 12 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, **a w Brodach: w ekspedycji nakładów Jana Resenheima.** (30)

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z powodu tego zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu, w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko zakład

przy ulicy Sykstuskiej l. 10,

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.
Uprasza się zatem łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami:

G. SCHAPIRA

Lwów, ulica Sykstuska l. 10.

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów, malowanie herbów, napisy metalowe lane litery lane — Roboty pozłotnicze lakiernicze i rytownicze.

po cenach najprzystępniejszych.

G. Schapira

(970) *Lwów, ulica Sykstuska l. 10.*

Nowo otworzony magazyn

franeuskich i angielskich przyborów męskich

pod godłem „a la Ville de Paris"

plac Halicki l. 2 (obok handlu specjalitetów).

otrzymał nowy transport artykułów właściwych na świąteczne podarunki.

Na szczególną uwagę zasługują: Najgustowniejsze **krawatki, czapki,** najlepsze **koszule męskie** po 1·90, 2·30 i 2·75, **rękawiczki** najlepszego gatunku paryskie, angielskie wyszywane, **pledy, dywaniki do podróży i kufry.**

G. Stark.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjera Lwow." (F. H. Richtera) pod zarządem **J. Mittiga.**